Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok III. Kraków poniedziałek 30 października 1933 Nr. 304

Zbrodniarka nie chce widzieć matki

Maliszom doręczono wczoraj akt oskarżenia

Tylko dwie doby dzielą potwornych morderców Maliszów od chwili, kiedy staną przed sądem doraźnym, by zdać rachunek z pozbawienia życia 3 ludzi i ciężkiego zranienia czwartej osoby. Czeka ich kara surowa za zbrodnię, którą obmyślili w sposób tak wyrafinowany a dokonali jej z tak bezpłykładnem orkucieństwem.

W oddzielnych celach zbrodnicza para oczekuje śmierci na szubienicy.

Malisz płacze, załamuje się. Nie widząc znikąd ratunku, pada na kolana. Błaga Boga o przebaczenie mu krwawego czynu. Wczoraj w drżące ręce włożono mu akt oskarżenia. Każde słowo przypomina mu zbrodnię, trzy ciała podziurawione kulami, zbroczone krwią i tę nieszczęsną torbę, wypchaną pieniędzmi, dla której, młode jego życie przerwie powróz szubienicy.

Zbrodniarka jest bardziej opanowana. Przynajmniej zewnętrznie. Akt oskarżenia przyjęła spokojnie, z opuszczoną głową. Odwróciła się zaraz.

Co się dzieje w jej duszy? Niedawno tańczyła w Rabce wśród wrzasku nowoczesnej orkiestry, by nie słyszeć huku strzałów, dźwięczących ciągle w uszach. Krążyła w ramionach mężczyzn w potokach światła. Boi się i teraz mroku, z którego wyłaniają się postacie pomordowanych starców i listonosza.

Spokój zbrodniarki jest tylko pozorny. Boi się oczu ludzkich. Nie chce czytać listów, które nadesłała do więzienia złamana hańbą córki matka i ojciec.

Rodzice zwrócili się nawet wczoraj do hr. Łubieńskiej, zajmującej się opieką nad więźniami, czemu córka nie chce przyjmować listów, czemu nie chce się zgodzić na widzenie, na które zezwolił prokurator.

Maliszowa nie chce!...

Do ojca czuła niechęć. Matkę kochała. Ale jakże spojrzy w matczyne oczy? Nie czuje siły, by wytrzymać spojrzenie uczciwych oczu matki — ona, która za parę dni może zawisnąć na szubienicy!..

O 4-ej po poł. do Maliszów udali się obrońcy: Aschenbrenner i Warenhaupt. Na cały dzień obrońcy otrzymali z rąk przewodniczącego trybunału, dr. Krupińskiego akta do przejrzenia i po zapoznaniu się z niemi odbyli konferencję z oskarżonymi.

We wtorek, jak już podawaliśmy, nieodmiennie staną przed sądem. Zeznawać będzie 41 świadków i biegli. Skład trybunału został ustalony ostatecznie z tych sędziów, których nazwiska podawaliśmy wczoraj: jako przewodniczący sędzia dr. Krupiński, wotanci sędziowie: Pilarski i Horski.

W piątek los zbrodniarzy będzie przesądzony.

P. Prezydent zwołał Sejm

Wczoraj o godzinie 11-ej przed południem przybył do gmachu Sejmu szef biura prawnego Rady Ministrów p. Paczkowski i wręczył marszałkowi Sejmu Świtalskiemu oraz marszałkowi Senatu Raczkiewiczowi zarządzenie Prezydenta Rzplitej o zwołaniu obu Izb Ustawodawczych na zwyczajną sesję.

Marszałek Świtalski wyznaczy w przyszłym tygodniu pierwsze posiedzenie Sejmu. Przypuszczalnie Sejm zbierze się w piątek dn 3 listopada.

Na posiedzeniu tem, zgodnie z naszemi poprzedniemi doniesieniami, zabierze głos minister Skarbu, prof. Zawadzki i omówi całokształt sytuacji gospodarczej rządu w związku z przedłożeniem nowego preliminarza budżetowego. Po przemówieniu nastąpi dyskusja, w której przedstawiciele wszystkich klubów parlamentarnych dadzą wyraz swoim poglądom oraz przedstawią swój stosunek do przedłożenia rządowego. W pewnych kołach oczekują również przemówienia premjera Jędrzejewicza o ogólnej polityce rządu. W tym wypadku dyskusja miałaby zapewnie jeszcze gorętszy charakter.

Po zakończeniu dyskusji ogólnej budżet zostanie odesłany do komisji a sesja zostanie odroczona na 30 dni, gdyż do Sejmu nie wpłyną żadne inne projekty ustaw. Następne plenarne posiedzenie Sejmu odbędzie się przypuszczalnie dopiero po zakończeniu prac komisyjnych

Nowa ustawa o uposażeniu urzędników

W poniedziałek 30 b. m. zostanie ogłoszona nowa ustawa o uposażeniu urzędników państwowych. O szczegółach tej nowej ustawy donosiliśmy przed tygodniem wskazując, że oznacza ona dla jednych polepszenie, dla drugich (przeważnie niższych funkcjonarjuszy i obarczonych większemi rodzinami) pogorszenie do tychczasowych warunków. Nowa ustawa ma charakter ramowy, to znaczy, że nie określa ona wszystkiego ściśle, ale daje rządowi upoważnienie do regulowania tych spraw. Wśród tych uprawnień znajduje się również jedno, które pozwala przesunąć termin wypłat poborów urzędniczych.

Krwawa walka policji z Arabami

w Jaffie i w Jerozolimie

LONDYN (PAT). — W związku z wypadkami w Jaffie doszło wczoraj wieczorem do zaburzeń w Jerozolimie. Tłum Arabów zaatakował komisarjat policji, a gdy policjantom nie udało się rozpędzić tłumu pałkami oraz gdy jeden z policjantów został pchnięty sztyletem, policja zaczęła strzelać, zabijając jednego demonstranta i raniąc kilkunastu.

Do zaburzeń doszło również przy stacji kolejowej Nablus, gdzie policja zmuszona była do użycia broni palnej. Jednego demonstranta Araba zabito.

Szereg członków arabskiego komitetu wykonawczego zostało aresztowanych, m. in. Jamal Hussein, sekretarz egzekutywy i Jakób Hussein, przywódca młodzieży arabskiej.

Stwierdzone zostało, że w dniu wczorajszym w Jaffie Arabowie sprowadzili do miasta licznych Beduinów dla wzmocnienia swych sił. Na dzień dzisiejszy zwołane zostało posiedzenie arabskiego komitetu wykonawczego dla omówienia sytuacji.

Przemysłowcy-podpalacze z Białegostoku

Przed Sądem Apelacyjnym toczył się proces o wielkie podpalenie magazynów towarowych w Białymstoku i oszustwo asekuracyjne na pół miljona złotych.

Według aktu oskarżenia, zamożni przemysłowcy białostoccy, którzy mieli na przechowaniu w składach, różne towary, wywieźli je ukradkiem, a potem składy podpalono i żądano od kilku towarzystw premji asekuracyjnej.

W związku z podpaleniem skazano Abla Furmana, Lejzora Kugla, Berka Lisa i Szmula Guzowskiego po 4 lata więzienia, a za żądanie wypłacenia premij — Chanę Janowskiego i Chaskiela Goldszteina po 3 lata więzienia i 94000 zł. grzywny.

Proces o zajścia wrześniowe

Na procesie o zajścia wrześniowe przemawiał wczoraj prokurator Grabowski, żadając skazania uniewinnionego b. posła z PPS, Józefa Dzięgielowskiego.

Wyrok zapadnie w południe w poniedziałek.

Sytuacja na Uniwersytecie Warszawskim

W wykonaniu zlecenia ministerstwa oświaty władze uniwersyteckie zarządziły opieczętowanie lokali stowarzyszeń młodzieży, mieszczących się w budynkach na terenie uniwersyteckim. W gmachach uczelni znajdują się lokale Bratniej Pomocy, Koła prawników, Koła Medyków, Koła Polonistów i Koła Fizyków.

Na terenie uniwersytetu panuje obsolutny spokój. Rektor uniwersytetu, prof. Pieńkowski, zwołał nadzwyczajne posiedzenie senatu akademickiego na sobotę, godzinę 8 wieczorem. Tematem obrad senatu będzie sytuacja wytworzona przez zamknięcie uczelni i dochodzenie władz sądowo - śledczych.

W sobotę, w godzinach południowych przesłuchani zostali przez władze sądowo - śledcze dwaj urzędnicy wszechnicy, a mianowicie audytor uniwersytecki, mag. Baranowski i zastępca sekretarza uniwersytetu, dr. Libera. Obydwaj ci funkcjonarjusze władz uniwersyteckich byli świadkami wydarzeń, będących przedmiotem dochodzenia prokuratorskiego. Jak się zdaje, przesłuchani w sobotę funkcjonarjusze uniwersytetu wyczerpują listę świadków, z pośród przedstawiceli władz uczelni.

W kołach poinformowanych słychać, iż rezultaty dochodzeń sądowo - śledczych przedłożone będą ministerstwu oświaty w najbliższych dniach. Dalsze zarządzenia ministerstwa, związane z zamknięciem uniwersytetu, oczekiwane są z początkiem nadchodzącego tygodnia.

Pięciu bandytów w obliczu kary śmierci

Echa krwawego napadu na ambulans pocztowy pod Kolbuszową

W dniu wczorajszym sąd doraźny w Rzeszowie przystąpił do rozpatrzenia sprawy o napad na ambulans pocztowy w dniu 30 września br. na drodze z Kolbuszowej do Majdana Kolbuszowskiego, oraz zabójstwo policjanta posterunkowego Feliksa Markiewicza.

Na ławie oskarżonych zasiedli: 27-letni Walenty Paź, 22-letni Stanisław Jasiński, 32-letni Jan Kiełbiowski, 27-letni Bartłomiej i 29-letni Jan Sudołowie.

Przebieg napadu był następujący: W ostatnim dniu miesiąca Stanisław Szypuła, przewożący stale pocztę z Kolbuszowej do Majdanu Kolbuszowskiego, w dniu 30 września ruszył w drogę, mając do przewiezienia 6.530 zł. przeznaczone na wypłaty uposażeń służbowych. Celem zabezpieczenia tej przesyłki wysłano post. Markiewicza z Majdan. Wyjechał on rowerem na spotkanie ambulansu. Spotkawszy ambulans koło Heydówka, konwojował go w stronę Majdan!

W Komorowie przysiadł się na wóz pocztowy nauczyciel, Michał Palidwór.

Kiedy jadący znaleźli się około godz. 3-ej 30 po poł. w lesie Adama Kozłowskiego, usłyszeli nagle okrzyk: „Stój!", a równocześnie posypały się strzały.

Woźnica Sypuła z przerażeniem zatrzymał furmankę, zaś post. Markiewicz, zeskoczywszy z roweru, cofnął się do przydrożnego rowu, odbezpieczył karabin i dał w stronę zarośli w lesie, jeden strzał. Wówczas jeden z bandytów wybiegł z lasu na jezdnię i, mając w ręku karabin i rewolwer doskoczył do ambulansu, przyczem wezwał wspólników do otworzenia ognia w kierunku post. Markiewicza.

Posypały się dalsze strzały, z których jeden ze strzelby był celny. Śmiertelnie raniony post. Markiewicz po chwili wyzionął ducha.

Nauczyciel Palidwór uciekł do lasu, gdzie zastąpił mu drogę jeden z bandytów, usiłując mu przeszkodzić w ucieczce.

W tejże chwili nadjechała z przeciwnej strony furmanka, powożona przez Jana Halata, a jechał na niej także dróżnik Michał Antos.

Napastnik, stojący na jezdni, skierował broń w stronę owej furmanki. Wówczas woźnica Halat zawrócił i co koń wyskoczy począł uciekać.

Woźnica ambulansu Szypuła, korzystając z nieuwagi bandyty, odciął konia i szybko odjechał do Majdan. Za uciekającym posypały się strzały, ale chybiły.

Sprawcy napadu zbiegli.

Wszczęte natychmiast dochodzenie, doprowadziło do wykrycia wszystkich sprawców napadu, przyczem okazało się, że Bartłomiej i Jan Sudołowie udzielili sprawcom bezpośrednio pomocy przez ułożenie planu napadu, wskazania ambulansu i dostarczenia broni.

Z zeznań oskarżonych wynika, co następuje:

Myśl o napadzie rzucił w czerwcu 1933 r. Andrzej Sudoł. W dniu 29 września br. zebrali się wszyscy w lesie w Krzędce i tutaj omówiono szczegóły. Między innemi postanowili zgóry, że posterunkowy - konwojent musi być zabity.

W dniu 30 września 1933 r. Sudołowie powiadomili napastników o wyjeździe ambulansu. Nałożywszy maski, bandyci ruszyli na rabunek, który nie doszedł do skutku, gdyż woźnica, Szypuła uciekł. Skończyło sie tylko śmiercią post. Markiewicza, który został trafiony 7 kulami.

Schwytani bandyci przyznali się do winy. Stanowili oni niebezpieczną szajkę bandytów, która grasowała w powiatach taniobrzeskim, kolbuszowskim i mieleckim. Mają oni na sumieniu kilkanaście rabunków i kradzieży.

Walenty Paź i Jan Kiełbiowski poczęli symulować chorobę umysłową, lecz lekarze stwierdzili symulację.

Wyrok w tej sprawie zapadnie dziś lub jutro w południe.

Co zrobi Fundusz Pracy?

Założenia Funduszu Pracy szły po linji pobudzenia do życia wszystkich uśpionych czynników gospodarczych. Sama akcja Funduszu w roku kalendarzowym była przecież zbyt szczupła by mogła zaważyć na zmianie oblicza rynku pracy i gospodarczego. Rząd liczy, że pobudzi do dzieła inicjatywę prywatną, która z różnych powodów stroniła od inwestycji.

PRYWATNI PRZEDSIEBIORCY STALE KRZYCZĄ, MAŁO ROBIĄ

Te nadzieje zostały tylko częściowo spełnione, jakkolwiek istniały wszystkie dane, by przypuszczenia rządu całkowicie się uskuteczniły. A więc uzyskanie pożyczki zagranicznej na inwestycje specjalne (elektryfikacja) wskazało prywatnym kapitalistom że rynek zagraniczny darzy Polskę pełnem zaufaniem. Przystąpienie Polski do bloku państw „złotych" było najdobitniejszym stwierdzeniem, że Polska będzie twardo stała przy nienaruszalności swojej waluty i nie pójdzie na żadne niebezpieczne eksperymenty. Ale mimo to prywatna inicjatywa, ze wyjątkiem drobnego budownictwa mieszkaniowego, niewiele dokonała. A przecież ilekroć rząd w braku inicjatywy prywatnej jął się jakiejś dochodowej produkcji, w świecie przemysłowym i handlowym powstawał wrzask, że ten obskurny etatyzm rujnuje prywatnych przedsiębiorców, płatników podatkowych i t. d. Mniejsza teraz o to!

Nasz plan ożywienia życia gospodarczego opiera się na doświadczeniach, poczynionych dotychczas w kraju oraz zagranicą. Uwzględnia się w nim wszystko, co dało jakieś dodatnie rezultaty. Cechą najważniejszą projektowanej akcji jest to, że będzie się ona wreszcie opierała nie na doraźnych posunięciach, ale na jednym ogólnopaństwowym programie, przyczem plan ten nie będzie zamknięty jadynie w ramach jednego roku. Zależnie od potrzeb gospodarczych akcja w roku 1934/35 będzie tylko częścią kilkuletniego ogólnopaństwowego planu.

Taki stan rzeczy pozwoli na przeprowadzenie robót inwestycyjnych nietylko koniecznych, ale również celowych, przyczem nie zachodzi obawa, że trzeba coś licho na gwałt robić, ale że praca zostatnie solidnie wykonana i środki finansowe na ten cel istnieją. Istnienie planu kilkuletniego pozwoli w pierwszym rzedzie na przeprowadzenie wielkich robót inwestycyjnych, wymagających właśnie dłuższego okresu czasu, takich robót, które posiadają ogólnogospodarcze znaczenie. Do planu państwowego wciągnięte zostały wszystkie samorzady, a więc nastąpi konieczna współpraca czynników publicznych.

ROBOTY NAJPILNIEJSZE

Jakie roboty wymagają dłuższego okresu i zgóry ułożonego planu? Przedewszystkiem budowa mocnych i trwałych dróg. Drogi są naszą bolączką. Cierpi z tego powodu nietylko komunikacja, co pośrednio przyczynia się do nadłożenia niektórych artykułów, ale i turystyka. Gałąź, która w obecnych warunkach daje wielu państwom poważne dochody.

Dalej idą roboty wodno - komunikacyjne, kolejowe, melioracyjne, przygotowanie terenów budowlanych, elektryfikacja i gazyfikacja kraju, urządzenia miejskie. Osobną część planu stanowi popieranie drobnego budownictwa mieszkaniowego przez wydzielanie terenów państwowych i miejskich oraz przez udzielanie pewnego kredytu. Również inne drobne inwestycje będą mogły korzystać z pomocy kredytowej względnie materjałowej Fuduszu Pracy.

Dalsza częścią planu państwowego jest osadnictwo podmiejskie oraz popieranie rzemiosła. Ta akcja pomyślana jest jako skierowanie pewnego elementu, który nie znajdzie miejsca na robotach publicznych, na samodzielne gospodarstwa rolno - warzywne oraz podtrzymanie upadłych rzemieślników, względnie tych, którzy do tego zawodu powrócić pragną.

ZESPOŁY PRACY MŁODZIEŻY

W planie uwaga jest zwrócona na młodzież.

Zwracaliśmy niejednokrotnie uwagę, że poważny odsetek młodzieży wchodzi w życie z patentem bezrobotnego. Ma to fatalny wpływ na jej dalsze losy. Otóż obecnie ukazało się nawet już zarządzenie ministra Opieki Społecznej w tej mierze. Przewiduje ono, że Fundusz Pracy będzie mógł utworzyć Zespoły Pracy. Warunkiem wstąpienia jest dobrowolność; nacisk będzie kładziony, by zespoły rekrutowały się z młodzieży stanu wolnego. W zespołach będzie panowała konieczna dyscyplina i pracować będą one wyłącznie przy robotach publicznych, by nie stwarzać konkurencji normalnie zatrudnionym. Płaca będzie zgóry ustalona, za efekt roboty odpowiadać będzie zespołowa drużyna.

Zespoły Pracy usunięte będą od wszelkiej pomocy doraźnej. Zespoły będą specjalnie zawodowo wychowywane; będzie się wytwarzać wśród nich poczucie godności pracy, konieczności służby dla państwa i karności obywatelskiej.

Środki finansowe konieczne na ten cel przewiduje program inwestycyjny rządu. Wykonanie tych inwestycyj w dużej mierze będzie można zawdzięczyć Pożyczce Narodowej, gdyż dała rządowi potrzebny kapitał. Stało się to nie bez dużych ofiar, ale musi się je ponieść na rzecz ogółu, na rzecz państwa.

„Zamordowaliście mi dziecko!"

Zrozpaczona matka spoliczkowała lekarkę

W Sądzie Okręgowym odbywała się wczoraj sprawa kasjerki w pewnym sklepie konfekcyjnym, p. Janiny Krawczykowej, oskarżonej o czynne znieważenie lekarki w jednym ze szpitalów dziecięcych.

Historja jest żałosna i charakteryzuje z jednej strony wielką miłość macierzyńską, a z drugiej niedobrze świadczący o stosunkach w szpitalnictwie.

P. Krawczykowa oddała pod opiekę lekarską swe półtoraroczne dziecko, które zachorowało na szkarlatynę, czy też na koklusz. Matki do dziecka nie dopuszczano, a pozwolono tylko dowiadywać się telefonicznie o przebiegu choroby.

Wiadomo, jak oprysklilwie za łatwia się wszelkie informacje przez telefon. P. Krawczykowa nic pewnego dowiedzieć się o zdrowiu dziecka nie mogła. Zapewniano ją tylko lakonicznie, że „lepiej, lepiej".

To też jak grom z jasnego nieba, spadła na nieszczęsną kobietę wiadomość, że dziecko umarło.

— Zamordowaliście mi dziecko! — wrzasnęła z jękiem.

Przypomniała sobie, że gdy zwracała się do ordynatorki szpitala, dr. Paschalis, z prośbą o zarządzenie konsyljum, ta ją ofuknęła: „Ja sama jestem konsyljum".

Poszła więc z pretensją do dr. Paschalis i spoliczkowała ją we wzburzeniu.

Na rozprawie opowiedziała z płaczem o swej krzywdzie. Bronił adw. Nycz. Sąd skazał wprawdzie biedna kobiete na pół roku, ale karę jej zawiesił.

Wszystko dla dziecka

A ja wolę cukierka

(S. F.) Oszczędność jest główną zaletą każdej gospodyni i matki, to też, gdy do p. Jadwigi Zaleszczyk podszedł jej 5-cioletni synek i poprosił:

— Mamusiu, daj pięć groszy na cukierka...

P. Jadwiga odpowiedziała.

— Nie można, synuś, wyrzucać pieniędzy na cukierki. Trzeba oszczędzać.

Chłopczyk ze smutną miną wyszedł na podwórze i, widząc, że jeden z jego rówieśników, syn sąsiadki p. Michaliny Wolkowicz, trzyma cukierka, złapał go za rękę i chciał koniecznie **odgryźć połowę.**

— Puscaj! — wrzeszczał napastowany. — Kup se sam!

— Nie mogę, tseba oszczędzać — wyjaśnił napastnik i po krótkiej walce odgryzł trzy czwarte cukierka.

Właściciel cukierka rozpłakał się, na pomoc wybiegła mu matka, zbiła małego napastnika, który się również rozpłakał i pobiegł na skargę do matki.

P. Zaleszczykowa, usłyszawszy o co chodzi, poczerwieniała ze złości:

— Co?! Ta cholera moje dziecko będzie bić? Nie daruję! Żebym sto złotych miała zapłacić, morde tej jędzy zbiję!

Synek oburzonej niewiasty, **słysząc, jak wysoko matka ceni** sobie jego krzywdę, przestał płakać.

— Mamusiu! Sto złotych ma kosztować? To lepiej daj 5 groszy na cukielka.

— Nie synuś, nie. Teraz dopiero musimy oszczędzać. Bo mamusia tej małpie włosy powyrywa i na adwokata pieniądze będą potrzebne i na sprawę..

I pani Z., odstawiwszy z komina patelnię, żeby się kotlety nie przypaliły, pobiegła szukać zemsty za krzywdę dziecka.

Wróciła po kwadransie z podrapaną twarzą i z pękiem włosów przeciwniczki w garści.

— Widzisz, synuś? — pokazała synowi zdobycz. — Mamu sia tej wydrze porządnie dała! Będzie to kosztowało, będzie, bo tylko jej świadkowie byli i mamusia w sądzie dostanie, ale dla synka mamusia nie pożałuje.

Przewidywania pani Z. się sprawdziły. W sądzie skazano ją tylko na 50 zł. grzywny, ale wraz z kosztami suma zaokrąglała się do setki.

— Kosztowało, to kosztowało — mówiła, wychodząc z sądu, — ale jak sie ma jodno dziecko, to sie dla niego wszystko odda.

— A jabym wolał cukielka za pięć groszy — mruknął malec, **ciągnąc matkę za spódnicę.**

Wesoły Kącik

DUET RODZINNY



Na podwórze wchodzi ślepy grajek. Czarne okulary przesłaniają oczy. Prowadzący go pod rękę młodzieniec, sadza go na stołku, podaje mu harmonję, a sam, rozejrzawszy się dokoła, zaczyna śpiewać.

„Dziewica pewna chłopca po kochała.

Pięcioro dzieci z tem facetem miała.

Pięcioro dzieci w panieńskiem stanie.

Więc mu powiada, ożeń się mój panie".

— Wacek! — przerywa mu ślepiec. — Co tak cienko śpiewasz?

— Kiepska kamienica. Trza gardło na lepsze podwórka szanować.

„On słucha, słucha, co ona gada.

I na te słowa tak odpowiada:

Już cie nie kocham, moje kochanie,

Zostaniesz sobie w panieńskiem stanie.

O dzieciach zawsze będe pamiętał

I dam ci na nich co rok alimenta".

Śpiew się urywa. Śpiewak chrząka i spluwa na ziemię.

— No! Czegoś przerwał? — niecierpliwi się grajek.

— Zaraz! Powietrza musze nabrać. Gardło to nie harmonja! Ojciecby tylko gnał i gnał! Eh!..

Ten w piosence, to był ojciec z sercem!.. Będe — powiada — dzieciakom alimenta płacił legu larnie... A ojciec toby na pewno za mnie bez sądu nie chciał płacić...

— Śpiewaj!

„Wiec ją porzucił chłopak nie cnota,

Została z dziećmi biedna sierota,

Poszła nad Wisłę, z brzegu skoczyła

I w zimnych falach życie za kończyła"

Koncert skończony. Śpiewak rozgląda się po oknach.

— Na drugiem piętrze — wzdycha — fajna dziewczynka wygląda.

Grajek podnosi głowę w kierunku drugiego piętra.

— Tss!.. do jasnej cholery! — syczy śpiewak. — Niech ojciec—nie zapomina, że ojciec ślepy! Ślepy sie za kobietami nie ogląda.

— W góre można. Nie pozna ja.

— Ani w góre, ani w dół! Ślepy to ślepy! W domu se ojciec na matkie popatrzy!

Z okna rzuca ktoś monetę. Śpiewak podnosi i chowa do kieszeni.

— Ileś dostał? — pyta ojciec.

— 5 groszy.

— Łżesz draniu! Pokaż!

— Ślepy na forse nie patrzy! Pojęcia ojciec o interesie nie ma! Za ślepego ojciec chodzi, a ciągleby tylko patrzał i patrzał. Przy takiej robocie klientela cała zaufanie traci... Idziemy..

— Czekaj! — mruczy „ślepiec", podnosząc się ze stołka.

— Ślepego ojca w butelkie nabijasz, ale w domu ci przejrzy, to ci morde skuje..

Napoleon Sadek

Brał pensje... za uwodzenie szefowej

Arcykomiczne przeżycia miał majster w pewnej piekarni warszawskiej, którego wydalono z posady, tylko dlatego, że bałamucił piękną szefową.

Usunięty został z pracy wprost, bez żadnego odszkodowania i kiedy sprawa znalazła się w sądzie, stronie pozwanej trudno było w sposób prawniczy uzasadnić słuszność takiego postępku.

Sprawa wywoływała salwy śmiechu wśród publiczności, gdy adwokat z całą powagą wywodził, że wydalony pracownik „działał na szkodę przedsiębiorstwa, rujnując je, pobieraniem pensji tylko za umizgi do żony pryncypała".

— Ten człowiek podwójnie eksploatował firmę. Szefowi rujnował szczęście rodzinne i uszczuplał także jego dochody. To już wkracza w dziedzinę nieuczciwej konkurencji...

Ciekawe, jaki będzie pogląd sądu w tej ciekawej, a trudnej do rozstrzygnięcia sprawie. We Francji sądy pobłażliwie zapatrują się na podobne kwestje, tylko w wypadku gdy szefa firmy eksploatuje... kochanka.

Ale żeby znalazł się pracownik, uwodzący mu żonę, takiego wypadku dotychczas w kronice sporów sądowych o odszkodowanie, dotad nie notowano.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Na wzburzonej pościeli leży bezwładnie piękna dziewczyna. Biała, delikatna ręka zwisa ku ziemi. Jasne pukle puszystych włosów jak złoto rozsypane na poduszce. Dziewczęce piersi falują w szybkim, nierównym oddechu. Od długich rzęs padają cienie na twarzyszkę tak piękną, jaką zobaczyć można tylko chyba we śnie, lub na najpiękniejszych obrazach.

To 18-letnia Lusia Jusiewiczówna, córka ziemianina - kresowiaka, właściciela Opatowic, narzeczona jego sąsiada, Piotra Morenia.

Do jej bezwładnego nagiego ramienia pochyla się żądny pocałunków mężczyzna.

Wkradł się podstępnie do jej dziewiczej sypialni. Nie mogąc uzyskać jej wzajemności uciekł się do potwornej zbrodni. Uśpił ją i... zniewolił. Tym bezecnym zbrodniarzem był Kazimierz hr. Kotwicz - Morecki, bogacz, utracjusz i uwodziciel, zaręczony z Heleną hrabianką Mohucką, choć ta sercem należała do młodego doktora, syna młynarza, Jerzego Romockiego.

Ale hr. Kotwicz był obojętny na wszystko, co nie tyczyło Lusi. W zbrodni dopomógł mu jego gajowy, Felek.

Kiedy się ocknęła, uprzytomniła sobie, jakiej potwornej zbrodni padła ofiarą!

Poprzysięgła zemstę, łajdakowi! Nie mogła jednak pozostać w domu. Wiedziała, że hańba jej nie da się ukryć, wolała więc uciec. Tak też uczyniła.

Po przyjeździe do Warszawy Lusia i Jerzy byli świadkami ślubu Kotwicza z Helenką.

Ślub ten wywołał dużo zawiści. Zwłaszcza u Ignacego hr. Moreckiego, krewniaka i przyjaciela Kotwicza, a w gruncie rzeczy bardzo zawistnego i nieżyczliwego mu oraz u b. kochanki Kotwicza — Soni, osoby, wielce podejrzanego pochodzenia. Ci dwoje sprzymierzyli się przeciw Kotwiczowi.

Tymczasem Lusi urodziło się dziecko. Gdy tylko mogła się podnieść, postarała się o pracę. Narazie dzięki poparciu Dereńskiego otrzymała zastępstwo kasjerki restauracji w Bristolu. Odwiedził ją i dowiedział się, że zarabia bardzo niewiele.

Zaofiarował jej swoje usługi w razie, gdyby jej czego było potrzeba.

Do niego zwróciła się więc Lusia, gdy ją wkrótce wszystko zawiodło, a potrzeba było pieniędzy na dziecko. Ku jej zdumieniu ponowił swoje oświadczyny. Tym razem je przyjęła ku wielkiej radości Dereńskiego. Lusia wyraziła wątpliwość, czy ojciec Dereńskiego zgodzi się na ich małżeństwo.

Dereński mówił w upojeniu:

— Mój ojciec? O, on kocha tylko pieniądze i mnie. Gdy tylko cię ujrzy, moja tyś śliczna cud-Lusieńko, i gdy się dowie, że chcesz wyjść za mnie, a ja wreszcie zdecydowałem się ożenić, na co tak długo i z utęsknieniem czekał — będzie najszczęśliwszym z ludzi na świecie. Padnie ci do nóg, będzie ci wdzięczny, że zdołałaś mnie wreszcie nakłonić do małżeństwa!... Przeszłość twoja? Nigdy nawet nie będzie o niej mowy. Raz na zawsze zczezła, przepadła, zginęła bez śladu.

Potem dopiero jakoś się uspokoił i przytuleni do siebie układali plan dalszego postępowania.

Postanowiono, aby Lusia do ślubu została umyślnie w swej skromnej izdebce na Starówce. Chciał, aby ojciec zobaczył, jaką ją bierze. Niech to będzie wymowną odpowiedzią na możliwe plotki, że wyjechała do Warszawy, znęcona bogatem życiem, jako przyjaciółka hrabiego Kotwicza.

Dereński chciał natychmiast dać na zapowiedzi, aby ślub odbył się jak najszybciej. Postanowili, że będzie cichy. Poco robić hałas i narażać się na plotki czy obmowy?

Słowem, narazie miała nie zajść żadna zmiana w trybie życia Lusi. Tyle tylko, że pozbyła się kłopotów pieniężnych.

Lusia uśmiechała się, ale z goryczą w sercu, widząc szczęście Dereńskiego, szczere i ogromne, a myśląc zarazem o zmartwieniu, które sprawi Piotrowi, uciekającemu od niej za morza, szukającego śmierci, jak wybawienia od trosk i udręk.

Ale zato córkę, córeczkę będzie już teraz mogła mieć zawsze przy sobie! To też coś wartę...

Jadali teraz stale z Dereńskim obiady i kolacje w Bristolu albo Europejskim. Gdy Lusia miała w tej mierze pewne wątpliwości, odpowiadał jej:

— Co? Będą gadali? Nie wypada? Nie wypada tylko forsa z kieszeni, jeżeli w niej niema dziury. Poza tem wszystko wypada. A ludzie? Gwizdać na nich! Obmówią? Iść na piąte piętro i splunąć na nich! Cały świat to dla mnie teraz ty... Poza tem nic nie widzę i nie znam nikogo!...

— — — — — — — — —

Zaraz po pierwszym obiedzie, Dereński zabrał Lusię na objazd najwytworniejszych magazynów mód.

Dozorca na Starówce był zdumiony mnóstwem paczek i pudeł przysyłanych na skromne poddasze. Coprawda, znał dobrze koleje pięknych warszawianek, widział nieraz, jak córeczka najskromniejszej z lokatorek po jakimś czasie odwiedzała matkę, zajeżdżając własnym wspaniałym samochodem, szeleszcząc jedwabiami, połyskując brylantami, ale to były rzeczy, na które się zanosiło. Najpierw dziewczyna latała całemi dniami z bogatymi facetami, potem przestawała przychodzić na noc, potem wogóle się wyprowadzała, aby wrócić w pełni blasku. Wszystkiego się wszakże mógł spodziewać, ale nie tego, że Lusia również tak się... podniesie...

Jeszcze z rana pokoik był pusty, bo już nawet wszystkie meble wyprzedały biedne dziewczyny z głodu. A już wieczorem był cały zawalony pudłami i paczkami z najpiękniejszych magazynów stolicy.

Co gorsza, dozorca nie mógł dociec, jak, co i z kim, bo Lusia prosiła narzeczonego, żeby utrzymał wszystko w największej tajemnicy do samego ślubu.

Oczywiście, niesposób było zataić tego przed wszystkimi, naprzykład, przed Geńką.

Było już po siódmej, gdy wspaniała limuzyna Dereńskiego czekała na Lusię, wychodzącą właśnie z magazynu, znajdującego się naprzeciw pracowni Stefanji, gdzie obecnie pracowała Geńka. Z pracowni wybiegł rój dziewcząt, a między niemi — Geńka...

I oto nagle usłyszała, jak jakiś znany głos ją woła.

Ze zdumieniem przekonała się, że głos pochodzi z pięknego samochodu, w którym siedziała Lusia w towarzystwie Dereńskiego.

Geńka westchnęła. Widocznie odwiedziny Lusi u Dereńskiego... odniosły skutek.

Powiedziała sobie:

— Jeszcze jedna z nas... poszła!...

Tymczasem Lusia zapraszała ją do samochodu.

Geńką nie dała się długo prosić.

— Pojedziemy na spacer — rzekł Dereński. — Jest tyle nowin!...

Geńka pomyślała sobie:

— Domyślam się, jakie to nowiny. Jeszcze jedna biedaczka musiała z nędzy się puścić...

I niewiele brakowało, a rzekłaby mu:

— Niech pan już lepiej nic nie mówi, panie ładny. Jeżeli już pan zdołał skusić Lusię, niech pan przynajmniej jej to odpowiednio wynagrodzi. Jak spaść, to już z dobrego konia.

Nie powiedziała wszakże tego wszystkiego, bo była zbyt dobrze wychowana i nie chciała robić przykrości Lusi. Zresztą, miała czas. I tak Lusia jej wszystko opowie. Tem bardziej była zdumiona, gdy nagle Dereński rzekł:

— Doszliśmy już z panną Lusią do porozumienia. Już kończy swój byt jako panna Lusia Jusiewiczówna i zaczyna nowe życie, jako pani Franciszkowa Dereńska. Niedługo nasz ślub.

Geńka o mało nie zemdlała z wrażenia. Była przekonana, że się z niej żartuje, ale poważna mina Dereńskiego świadczyła o czem innem. Wciąż jeszcze wszakże niedowierzając, zapytała:

— Panby to zrobił, pan?

— Ależ, oczywiście, i to z rozkoszą!

— Pan Dereński był taki szlachetny... — szepnęła wzruszona Lusia.

Dereński zaś mówił dalej:

— Kocham pannę Lusię już od lat. Raz dostałem kosza, ale nie straciłem nadziei. Powtórzyłem prośbę i ku memu wielkiemu szczęściu tym razem pomyślnie.

Geńka była zachwycona. Już teraz nie miała wątpliwości. Rzekła z radością:

— Ależ z pana unikat! Naprawdę porządny, kochany człowiek.

— Tylko szczęśliwy...

— O, nie! Dużo więcej. Wie pan, że pocałowałabym pana zato...

Poczem, zwracając się do Lusi, oświadczyła:

— No, wobec tego, nie odejdę od ciebie ani na krok aż do ślubu. Będziemy miały mnóstwo roboty. Puszczam w trąbę Stefanję i całą pracownię. Od jutra żyję tylko tobą. Po ślubie wrócę do pracy. Do harówki!...

— O, nie, — odparł Dereński. — Ja na to nie pozwolę.

— Jakto?

— Kupię pani własną pracownię.

— Naprawdę? — zawołała Geńka. — No, to muszę pana doprawdy pocałować...

Zatrzymali się przed cukiernią Ziemiańską. Tłok był tam ogromny. Wszyscy gapili się na nich. Nie zwracali na to uwagi.

Dereński posiadał największą siłę na świecie. Miał pieniądze. Mógł się żenić z kim chciał, choćby z własną kochanką, albo z kochanką swego przyjaciela, lub choćby nawet z najgorszą... Nikt mu nie miał prawa nic powiedzieć i nadal będą wszyscy kłaniali mu się w pas. Zresztą, małoż to było w Warszawie takich wypadków? Warszawa ma jednak tę wyższość nad artykularzami, że w dziedzinie małżeństw różnice sfer nikogo tak bardzo nie dziwią.

Potem byli jeszcze na kolacji w wytwornej restauracji, poczem Dereński odwiózł je do domu, polecając Geńce:

— A niech mi pani dobrze pilnuje mego skarbu najdroższego!

Lusię zaś, nie krępując się niczego, porwał na ulicy w objęcia, szepcząc jej do ucha:

— Moja... moja... na zawsze... Moja... ubóstwiana!

Gdy dozorca otworzył bramę, samochodu już nie było. Dozorca się zdziwił, że dwie przyjaciółki przyszły pieszo, skoro taka zmiana...

— A ja nic, tylko pomagam wnosić na górę wielkie paki i pudła.

— Macie za fatygę — rzekła Lusia, wciskając mu banknot...

Dozorca ukłonił się do ziemi i szepnął:

— Panienka chyba wygrała wielki los na loterji?

— Owszem, na loterji życia — wtrąciła Geńka.

Nazajutrz rozpoczęły się już dni nieustannych świąt dla Lusi. Już z samego rana stał przed bramą, czekając na nich, piękny samochód Dereńskiego. Weszły do niego Lusia z Geńką w pięknych futrach, które już znalazły u siebie, zakupione przez Dereńskiego dla nich niespodzianie.

Geńka krzyknęła kierowcy:

— Na Zielonkę!

Kolczak był w domu. Zły i markotny. Wybierał się do Lusi bez najmniejszej nadziei, że otrzyma pieniądze. Widział przecież dobrze, w jakim stanie zastał Lusię.

To też o mało nie padł z wrażenia, widząc swoją dłużniczkę, wysiadającą z wielkopańskiego samochodu, strojną we wspaniałe futro i najmodniejszy kapelusz. Oczom swym nie wierzył. Zawołał żonę, bo zdawało mu się, że śni.

Kolczakowa, zażywna niewiasta, o chciwych świńskich oczkach, nie zdawała sobie sprawy z tego, co się święci.

Lusia wyprowadziła ich z osłupienia, mówiąc:

— Przyrzekłam panu, że pan dziś dostanie pieniądze. Przywożę je panu.

Położyła grubszy banknot na stole, mówiąc:

— Oto zaległości. I nawet więcej. Reszty nie trzeba. Niech pan zaliczy na następny miesiąc.

Pobiegła do kołyski i chwyciła w ramiona córeczkę. Dzieciątko było prześliczne. Bywa tak najczęściej u dzieci grzechu...

Mała Kazia uśmiechała się do matki, która tuliła ją do siebie z czułą pieszczotą. Jak dziecko to było jej drogie, widać było choćby z tego, że przecież mając do wyboru: ono czy narzeczony, jej pierwsza i prawdziwa miłość — wybrała dziecko.

— Nawet hrabiątku nie jest tak dobrze, jak u nas dzieciątku pani — rozpływał się w pochlebstwach Kolczak.

Słysząc o owem „hrabiątku", Lusia aż drgnęła i aż jej się niedobrze zrobiło, przypomniało jej to bowiem całą prawdę o pochodzeniu dziecka. Szybko wszakże się opanowała.

— Bardzo proszę strzec mi dziecko, jak oka w głowie — rzekła.

I nagle pomyślała sobie z trwogą:

— O, bo gdyby mi kto porwał dziecinkę, to... to już nie wiem!...

Szybko wszakże odpędziła od siebie tę myśl, która wydała jej się aż nazbyt niedorzeczną.

Kolczakowie tymczasem odpowiedzieli:

— Nigdzie maleństwu nie będzie lepiej, niż u nas, o ile tylko pani będzie nam regularnie wpłacała te parę groszy...

— O, o to teraz niema najmniejszej obawy.

Dwie godziny pozostała tu Lusia, nie mogąc nacieszyć się swoją córeczką. Gdy wreszcie odjechała samochodem, Kolczak rzekł do żony:

— Wiedziałem, że prędzej czy później dziewczyna zrobi karjerę. Musi być wielka spryciara. Chociaż właściwie, przy takiej urodzie niewiele trzeba było się trudzić. Dla takiej zawsze pieniądze leżą... na biurku... Tylko, żeby je podnieść, trzeba się... bardzo nachylić... nawet upaść...

Tegoż dnia pojechały obie odwiedzić Rudaków w Milanówku. Nazwoziły im mnóstwo smakołyków.

Po smacznym obiedzie Rudak przypomniał Lusi, słowa, której jej tu kiedyś rzekł, gdy ją ujrzał tak zgnębioną i strapioną:

— Głowa do góry, dziecinko!... Grunt się nie przejmować ...i o ile się ma czyste sumienie, liczyć na miłosierdzie Boskie... Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy...

— Tak... pamiętam — odrzekła Lusia, ale bez wielkiego zapału.

— I widzi pani, że najpiękniejsze marzenia pan się spełniły... Jest i mąż...

Lusia westchnęła.

Bo nie były to jej marzenia... najpiękniejsze...

I nie tego męża wyśniła sobie w snach dziewczych...

Dalszy ciąg nastąpi

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIEDZY BESTJE LUDZKIE

STRESZCZENIE POCZĄTKU PAMIĘTNIKA

Umierająca w szpitalu dziewczyna zostawia pamiętnik, skłoniła redakcję do ogłoszenia go drukiem.

Dziewczyna ta, imieniem Tola, rozpoczyna swój pamiętnik w październiku 1926 roku. Jako sierota przyjechała z Kozienic do Warszawy i tu dostala służbę u państwa Kozłowskich. Jej niezwykła uroda zwróciła odrazu uwagę pana domu i jego siostrzeńca Karola. Już po miesiącu pobytu Toli u Kozłowskich, obaj panowie posunęli się tak daleko, że pewnej nocy spotkali się obaj w pokoju służbowym, gdzie Tola spała. Pan starszy wyszedł, pan Karol jednak powrócił! Zaczął się energicznie zalecać do Toli, nie zważając na jej obronę. Honor Toli uratowało nagle wejście pani domu. Wybuchła awantura, nieszczęśliwa dziewczyna straciła miejsce.

Tola otrzymała wkrótce miejsce pokojówki w domu państwa Skomorowskich, magnatów, posiadających wielkie majątki i piękny pałacyk w Warszawie.

Tola zakochała się tu bez pamięci w niezwykle urodziwym paniczu, Jerzym, na którego też uroda Toli zrobiła wielkie wrażenie. Miłość młodych nie podobała się rodzicom Jerzego Po kłótni z rodziną Jerzy zabrał Tolę i zamieszkał z nią w małem mieszkanku.

Rojenia o szczęściu zostały brutalnie przerwane: Tolę siłą wywieziono, a widocznie przekonano i Jerzego, który napisał do niej list pożegnalny, załączając na pociechę 500 zł.

Tola odchorowała to przejście. W niezwykle ciężkich warunkach powiła synka, który otrzymał imię Jerzy. Dziecko to Tola wysłała „na garnuszek" do swej znajomej Kolasinskiej, a sama dostała miejsce w zamożnym domu, jako niańka małej sierotki. Pan domu, imieniem Wacław, wyzyskał pobyt pięknej dziewczyny. Zobowiązana jego dobrocią — została jego kochanką.

Kiedy jednak Tola znalazła się w odmiennym stanie — pośpieszył się z nią rozstać. Nieszczęśliwa dziewczyna poszła do akuszerki... Z polecenia tej akuszerki otrzymała miejsce Okazało się, że trafiła do lupanaru.

„Opiekun" lupanaru, pan Józio, do spółki z właścicielką Jadomkowską biciem usiłowali zmusić Tolę do nierządu

Do skatowanej dziewczyny łotrzy wpuścili gościa, którym okazał się Jerzy. Uwolnił on swą ukochaną i ponownie zamieszkał z nią. Szczęście Toli, niestety, trwało krótko. Pan Józio krwawo się zemścił: napadł na Jerzego i zadał mu ciężkie rany żonem.

Jerzy został zabrany do szpitala, a stąd rodzice wywieźli go zagranicę, gdyż rany groziły Jerzemu kalectwem na całe kie rany nożem.

Tola została sama. Chcąc ratować dziecko przed głodem, szukała pracy. Obiecano jej pracę w fabryczce pudełek. Niestety, kierownik fabryczki, człowiek ułomny, garbaty, zbyt się do niej zalecał.

Takie bydlę garbate! Pchał się do mnie, ale odsunęłam go z drogi, złapałam palto i kapelusz, trzasnęłam drzwiami i więcej się tam nie pokazałam.

Co teraz mam robić? Szukać gdzie miejsca służącej? Gdzież ja takie miejsce znajdę, gdzieby mnie znów nie napastował pan, a pani uszanowała we mnie człowieka? Nie jestem przecież już dziewczyna młodziutka ze wsi, nad którą każdy może przewodzić! I gdzież ja zarobię tyle, żeby starczyło na mieszkanie dla Kolasińskiej i dla Jureczka i na ich wyżywienie?

Kiedy Wacław przychodzi, nie chcę go wcale widzieć, ale on jest wytrwały! Przysyła często coś dla Jerzego, zdaje się, że nawet wetknął parę groszy w rękę Kolasińskiej. Nie przyznała mi się, ale na pewno coś od niego dostała...

21 sierpnia.

Wacław był znów u nas. Nie chciałam wcale wyjść do niego. Siedziałam przez cały czas u Zwalińskiej w kuchni. Powiedziałam, że jestem nieubrana.

Ach, niech mnie lepiej zostawi w spokoju! Krąży koło mnie, jak kruk nad padliną.

Już nie mam sił do wszystkiego, do takiego życia.

Ale co mam zrobić?

Byłam już jego kochanką. Czy mam znów nią zostać?

Jerzy przecież wróci, może za rok, może prędzej! Będę na niego czekała! Czy mamy wpierw, zanim Jerzy powróci, pomrzeć z głodu?

23 sierpnia.

Poszłam wczoraj na Dobrą dowiedzieć się, czy niema jakich do mnie listów. Myślałam, że może temu dozorcy nie chce się przyjść na Wolską. Przecież to świat drogi. Dałam mu coprawda parę złotych, ale on, zdaje się, bogatszy ode mnie.

Weszłam do jego mieszkania, zastałam ich syna. Pytam się:

— Czy nie było do mnie jakich listów?

— A były jakieś!

— Niechże mi pan je daje prędko!

— Ojciec odbierał. Pójdę po ojca.

Przepadł na pół godziny chyba. Wreszcie przyszli obydwaj.

Niesympatyczny człowiek ten dozorca. Spojrzał na mnie zpodełba i mówi:

— Co on tam pani naplótł? Nie było żadnych listów! To były listy do lokatorki z pod siódmego, a nie do pani. Żadnych listów nie było! Niech mi tu pani lepiej się nie kręci, bo jak zobaczy gospodarz, to będzie na mnie krzyczał, że panią puszczam.

— A cóż ja takiego zrobiłam? Ukradłam, czy co?

— Ja tam nie wiem i nic mi do tego. Powiedział, żeby nie wpuszczać, to nie wpuszczać. Pewnie mu chodzi o tego pana, co go pokrajał nożem pani znajomy i tyle!

— Panie kochany — mówię do niego, — niechże pan ma choć odrobinę serca! Niech mi pan powie prawdę, czy nie było listów? Może pan zgubił? Niech mi pan przynajmniej powie, czy były jakie!

— Czego się pani czepia?! — krzyknął na mnie. — Powiedziałem, że nie było żadnych listów, to nie było! Co mi po paninych listach! Mogę oddać te panine 5 złotych!

Czułam, że coś kłamie, ale ręce mi opadły.

— Nie dopuszczą mnie do Jerzego, nie! To na pewno sprawka jaśnie pana Skomorowskiego! O, czułam to dobrze!

Dozorca wyszperał w kieszeni jakieś pieniądze i wcisnął mi w rękę. Wzięłam je i powlokłam się do domu.

Może naprawdę lepiej przestać myśleć o Jerzym? Jakieś nieszczęście, jakiś zły los prześladuje naszą miłość!

Ileż jabym zato dała, żeby się dowiedzieć prawdy, czy Jerzy pisał do mnie, czy też nie!

Jak ja się mogę dowiedzieć?

Zachodziłam na Staszyca, ale tam teraz pustki. Wszystko pozamykane, nikogo niema. Dozorca mi mówił, że dawno powyjeżdżali, nawet nie wie, dokąd Pewnie znowu zagranicę.

Więc mam się wyrzec Jerzego, swej miłości?

Całą noc nie mogłam spać. Taka byłam zdenerwowana. W domu ani grosza, Zwalińska pomstuje rzuca krzesłami ze złości, że sobie takich lokatorów zwaliła na głowę. Komorne za sierpień niezapłacon[illegible] Lusinkowi nawet nie mam za co kupić dziś mleka. [illegible]łam mu herbaty i dwa biszkopty, które się jeszcze [illegible]stały z tych, co Wacław przyniósł. Kolasińska [illegible] na Kercelak sprzedać moje ostatnie palto. Może p[illegible]niesie parę złotych.

Jestem taka zmordowana, zgnębiona, że myśli nie trzymają mi się kupy.

Już sobie w nocy postanowiłam: niech dzieje się, co chce, wracam do Wacława.

Przecież już byłam jego kochanką! Na obcego nie zgodziłabym się nigdy, ale już przecież z nim...

A jak Jerzy wróci?

Jakże mnie znajdzie? Gdzie będzie mnie szukał?

A tymczasem nasz Lusinek płacze z głodu.

Kolasińskiej nie widac i nie widać! Wzięłaby, co jej dają, byle prędzej, a ona tam pewnie stoi i czeka, aż jej dadzą tyle, ile ona chce!

Taka się teraz zrobiła niemożliwa! Ciagle gderze, ciągle niezadowolona. Nadomiar wszystkich utrapień, to nawet ona nie ma dla mnie dobrego słowa. Któregoś dnia powiedziała mi wprost:

— Niechże pani Tola ma trochę rozumu! Mówił mi pan Wacław, że jak dostanie rozwód, nawet ożenić się gotów, a pani woli razem z dzieckiem z głodu umierać i czekać niewiadomo na co!

Kazałam jej milczeć! Potem mi było przykro, że tak do niej powiedziałam, przeprosiłam ją, rozpłakałyśmy się obie.

— Już nic nie będę mówiła — tłumaczyła się, — ale mnie się serce kraje, kiedy patrzę, jak ta n[illegible]a kochana kruszynka marnieje w oczach!

To prawda! Lusinek tak bardzo zmizerniał, że aż się boję o niego.

Czy mam sobie odebrać życie razem z dzieciątkiem?

O, nie, nie! Nigdy sobie na to nie pozwolę!

Panie Boże litościwy, daruj mi te grzeszne myśli, które mi djabeł podszeptuje.

Już się teraz rozeznać nie mogę, jak powinnam postąpić, czego poniechać. Czy moja miłość z Jerzym nie jest grzeszna? Czy te moje utrapienia, to nie kara Boska?

Uniknęłam upodlenia, wydostając się z łap Jadomkowskiej i jej pana Józia, a czeka mnie teraz nowa, może gorsza hańba?

Boże, Boże, co zrobić? Jak ratować moje dzieciątko, jak uchronić swoją duszę od grzechu?

Nie mogę tak dłużej wytrzymać! Niech się dzieje, co chce! Idę do Wacława!

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Samotnej 20".

Prosze sobie robić przepłókiwanie silnym roztworem „cali hypermanganicum" (dostać można w aptece). Poza tem prosze podać swój adres do naszego działu „Z otchłani bezrobocia".

P. Maryśce z Pięknej.

Proszę skierować narzeczonego do naszej Redakcji, żeby się zarejestrował w dziale „Z otchłani bezrobocia". Może znajdziemy mu prace, to będziecie mogli sie pobrać.

„Urząd Nadzieja".

Radze zwrócić sie do dozorcy tego domu, dowiedzieć się imienia i nazwiska owej osoby i listownie prosić o spotkanie.

P. Niuni z Kobyłki.

Zainteresowano się Pania **Prosimy o adres.**

P. Ira Kow.

najlepiej zrobi, jeżeli mimo wszystko pójdzie za głosem serca. Edzik da się przekonać Tylko zabrać sie do niego ostro!

PP. J. O., Władzia i Marja z Krakowa

zechcą podać swe adresy do naszego działu „Z otchłani bezrobocia".

P. R. R. z Marszałkowskiej

prosi nas o zamieszczenie następującego listu:

„Będąc w teatrze „Cyganerja", spostrzegłem młodą szatynkę, siedzącą w 9 — 10 rzędzie krzeseł na pierwszem przedstawieniu w towarzystwie starszej pani. Myślę, że byłem również zauważony, ponieważ swą urodą i żywem reagowaniem na to, co się działo na scenie, zainteresowała mnie sobą do tego stopnia, że stale byłem tylko w nią wpatrzony.

Pragnę usilnie poznać się z moim ideałem, a ponieważ Szanowna Redakcja tak nas psuje, że już teraz zwracamy się do Niej ze wszystkiemi dolegliwościami i marzeniami, pozwalam sobie więc najuprzejmniej prosić o wydrukowanie mojego listu, zwłaszcza, że nie mam innego sposobu dania znać owej pięknej nieznajomej, że zapałałem do niej uczuciem jak najgorętszem, które mi nie daje spokoju dniami i nocami.

Przypuszczam, że przeczyta ten list, bo któżby nie czytał te go najmilszego z pism? A gdy przeczyta, może...? A wtedy... Już nie mam nawet słów, aby wypowiedzieć, jak będę szczęśliwy i jak dozgonnie wdzięczny Kochanej Redakcji"...

Dążąc usilnie do „uszczęśliwiania" naszych Czytelników w miarę naszych sił i możności, drukujemy list Pański, życząc powodzenia.

P. P. H.

żali nam sie:

„Jestem młoda, przystojna i sympatyczna. Mam męża, który posiada zaoszczędzoną gotówkę. Niestety, został przez swoich przyjaciół wciągnięty do gry na wyścigach konnych i wkłada w to wszystkie swoje oszczędności, które odkładał dla córki na posag. Już wszystkie nasze pieniądze zabrała nam ta otchłań wyścigowa. W dodatku, gdy wraca przegrany, maltretuje mnie w najokropniejszy sposób. I ciagle mi mówi, żebym była cicho, bo jeżeli będę co mówiła, to mnie i córkę wyśle na zarobek uliczny.

Błagam o radę, co począć. Jak dotychczas starałam się być mu wierną żoną, oszczędzałam podwójnie, starając sie być jak najlepszą i jak najoszczędniejszą gospodynią. Kochany Redaktorze, jeżeli od Ciebie nie otrzymam dobrej rady, gotową jestem z rozpaczy zabić męża, aby już raz wreszcie te moje męczarnie się skończyły"...

Chyba tylko krańcowa rozpacz mogła Pani podyktować aż takie grzeszne zamiary. Niechże Pani o nich zapomni możliwie najszybciej. Doprawdy, hazard wyścigowy jest rzeczą straszliwie zgubna, jak każdy hazard wogóle. Na szczęście, wyścigi już wkrótce się kończą, siła rzeczy więc małżonek Pani będzie musiał przestać grać. A wtedy przyjdzie czas na łagodną, miłosną perswazję. Niech to się nie dzieje drogą wymówek, lecz raczej wygraniem wszystkich swych atutów niewieścich.

Pisze Pani, że Pani jest młoda, przystojna i sympatyczna. Proszę użyć wszelkich kobiecych forteli, aby go zatrzymać w domu, odzyskać jego miłość i wpływ na niego. A wtedy — z pewnością z[illegible] wyścigi raz na zawsze. Gdyby nie poskutkowało, prosze dać znać...

Czytajcie uważnie!

Wykazy premjowanych Czytelników

zaczną się ukazywać już w tych dniach w naszem piśmie

W połowie tygodnia, a więc już za 2 — 3 dni rozpoczniemy drukowanie listy

1000 premjowanych stałych naszych Czytelników naszego pisma.

Codziennie podawać będziemy grupę nazwisk z podaniem dokładnego adresu oraz przyznanej premji.

Będzie to czwarty tysiąc premij, rozdanych w bieżącym roku.

Cała Warszawa

I WSZYSTKIE ZIEMIE RZECZYPOSPOLITEJ

wiedzą już doskonale o szczodrej ręce wydawnictwa, które nie szczędzi wysiłków i kosztów wzamian za poparcie, jakiego szerokie masy Czytelników udzielają naszemu pismu.

Tysiące cennych przedmiotów znajduje się już w rękach naszych Czytelników, tysiące jeszcze wydamy.

Wiele rodzin otworzyło sobie warsztaty pracy, wielu naszych Czytelników uzupełniło umeblowanie swych mieszkań; rozdaliśmy naszym Czytelnikom setki kompletów bielizny, obuwia, ubrań, palt, kołder, poduszek, materjałów na ubrania. Czytelniczki nasze otrzymały już setki serwisów, platerów, bielizny pościelowej i stołowej, naczyń kuchennych i produktów żywnościowych.

Trudno wyliczyć mnogość i różnorodność premij, rozdanych przez nasze pismo. Obdarowani premjami najlepiej mogą poświadczyć, jak cenna, jak pożyteczna jest akcja premjowania Czytelników, systematycznie prowadzona przez najbardziej popularną gazetę polską.

Zewsząd słyszymy głosy, że akcja premjowania to wielkie dobrodziejstwo dla zubożałych obecnie mas, które mimo niskich zarobków nie mogą i nie powinny wyrzekać się gazety, łączącej ich ze światem.

Wiemy, że nie kupujecie gazety poto, by otrzymać premję — chcecie wiedzieć, co się dzieje na świecie, chcecie mieć w gazecie przyjaciela, który służy radą i pomocą; chcecie mieć rozrywkę w postaci wesołych feljetonów i dobrych powieści.

WIELKA LICZBA CZŁONKÓW RODZINY CZYTELNIKÓW NASZEGO PISMA

świadczy wymownie, że to, czego żądacie od pisma — daje Wam ono. Premje są tylko dodatkiem, nagrodę zato, że nie wypożyczacie i nie zwracacie przeczytanej gazety, a kupujecie ją stale i przechowujecie.

ZA DROBNY TRUD WYCIĘCIA CODZIENNIE KUPONU PREMJOWEGO MACIE MOŻNOŚĆ OTRZYMANIA CENNEGO PRZEDMIOTU.

Każdy naturalnie pragnąłby otrzymać premję jak najprędzej. Ale każdy rozumie, że nie jesteśmy w możności dać odrazu wszystkim naszym Czytelnikom cennych upominków. Czynimy to stopniowo, według ustalonej kolejności.

NIKT NIE ZOSTANIE POMINIĘTY,

ci zaś Czytelnicy, którzy nie znajdą się wśród

TYSIĄCA SZCZĘŚLIWYCH WYBRAŃCÓW

nie będą również zapomnieni.

Liczba 4000 obdarowanych po większy się wnet o nowych kilku set, przygotowujemy bowiem wielką akcję w postaci rozdawnictwa

premij świątecznych

które pozwolą kilkuset rodzinom w Polsce spędzić święta w milszym nastroju, do którego, niestety, nie uspasabia powszechna bieda i kryzys.

Nasi Czytelnicy muszą jednak pamiętać, że należy

STALE WYCINAĆ KUPONY PREMJOWE

i przechowywać je. To trud niewielki, małe kupony łatwo przechować, a zato Czytelnik

MA PRAWO DO PREMIJ!

A więc uwaga!

Przeglądajcie codziennie spis premjowanych Czytelników,

które już wsrótce ukażą się w naszem piśmie

Podany będzie równocześnie termin, kiedy należy się zgłosić po odbiór premij

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9.00 Sygnał czasu. 9.05 Gimnastyka. 9.20 Muzyka z płyt. 9.35 Dziennik poranny. 9.40 Muzyka z płyt. 9.52 Chwilka gospodarstwa domowego 10.00 Transmisja Nabożeństwa z kościoła Św. Anny w Krakowie. 10.40 Muzyka religijna. 10.55 Transmisja uroczystości odsłonięcia przez P. Prezydenta Rzplitej pomnika ku czci poległych Saperów. 11.15 Odczyt. 11.30 Muzyka religijna. 11.57 Sygnał czasu. 12.15 Poranek muzyczny. 14.00 Odczyt. 14.15 „Przegląd rynków produktów rolnych". 14.25 Wiedeńskie walce. 15.00 Słuchowisko dla rolników. 15.25 „Muzyka na Kujawach". 16.00 Program dla dzieci. 16.30 Kwadrans sławnych artystów. 16.45 Odczyt aktualny. 17.00 „Pani z żółtą opaską". 17.15 Polska muzyka wokalno - instrumentalna. 18.00 „Potęga dziecka". 18.40 Jazzowe orkiestry londyńskie. 19.00 Życie artystyczne stolicy. 19.05 Rozmaitości. 19.30 Radjotygodnik dla młodzieży. 19.50 Muzyka salonowa. 20.00 Audycja z okazji Święta Narodowego Tureckiego. 20.50 „Do Najświętszej Panny Marji Litanja". 21.05 Dziennik Wieczorny. 21.15 „Na wesołej lwowskiej fali". 22.15 Wiadomości sportowe. 22.25 Muzyka lekka i taneczna z kaw. Adria. 23.00 Wiadomości met.. 23.05 Dalszy ciąg muzyki.

NARODOWE ŚWIĘTO TURECKIE W RADJO

Dziś, o godzinie 20,00, w związku z przypadającem w dniu tym świętem Turcji, Polskie Radjo organizuje audycję na którą złożą się przemówienia, hymny państwowe, odczyt p. t. „W dziesięciolecie republiki tureckiej" oraz część muzyczna, którą wypełni utworami kompozytorów tureckich, prof. Józef Turczyński.

Narodowe Święto Turcji

10-lecie Republiki Tureckiej

W dniu 29 b. m. Turcja święcić będzie uroczyście 10-lecie prezydentury swego pierwszego prezydenta, Mustafy Kemala Paszy, i 10-tą rocznicę przeistoczenia się z monarchji w republikę.

Zaczątkiem doniosłych zmian w państwie Tureckiem stał się akt Wielkiego Zgromadzenia Narodowego z dnia 1 listopada 1922 r., obalający sułtanat. Tegoż jeszcze miesiąca ostatni sułtan Turcji, Mohamed VI, oskarżony przez Zgromadzenie Narodowe o zdradę stanu, uciekł potajemnie z Konstantynopola na Maltę na angielskim okręcie wojennym. Od tego wypadku upłynął jednak cały rok, zanim Turcja wypowiedziała się ostatecznie za nowym ustrojem politycznym.

W ciągu dziesięciu lat istnienia Republiki Tureckiej dokonały się w niej zmiany, które w innych warunkach trwałyby stulecia. Jedną z pierwszych radykalnych zmian było obalenie w marcu 1924 r. kalifatu. Wraz ze złożeniem z urzędu głowy Islamu nastąpił rozdział kościoła i państwa, a religja mahometańska przestała być religją państwową Turcji. Z tem tak radykalnem posunięciem wiąże się usunięcie Koranu, jako podstawy tureckiego prawodawstwa. Wprowadzony nowy kodeks został oparty na trzech wzorach: cywilny — na szwajcarskim, — karny na włoskim, a handlowy — na niemieckim.

Niezmiernie doniosłym faktem dla kulturalnego rozwoju kraju była uchwała Narodowego Zgromadzenia z dnia 1 listopada 1928 r. o wprowadzeniu alfabetu łacińskiego zamiast dotychczasowego arabskiego. Alfabet łaciński stał się obowiązujący we wszystkich urzędach państwowych, jako też biurach prywatnych od dnia 1 grudnia 1928 r., a drukowanie książek o czcionkach arabskich zostało zakazane z dniem 1 stycznia następnego roku. Wprowadzenie nowego alfabetu ma, według przybliżonych obliczeń, zmniejszyć w ciągu 10 — 20 lat liczbę analfabetów z 80 — 90 proc. ludności (w r. 1930) do 10 — 20 proc.

Wszystkie zmiany, jakie zaszły w ciągu 10 lat istnienia Republiki Tureckiej, nadając jej zupełnie nowy charakter i stawiając ją w rzędzie państw europejskich, są dziełem Kemala Paszy, który ani na chwilę nie wypuszcza steru władzy ze swoich rąk.

Październik
29
NIEDZIELA
Chrystusa Króla

Dyżur aptek w Krakowie

dzienny i nocny:

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1. Apteka pod Auiołem Stróżem Kościuszki 18 Apteka pod Temidą Długa 66. Apteka pod Barankiem Mikołajska 4. Apteka Niebieska Starowiślna.

Apteka pod Koroną Rynek podg. 9,

dzienny:

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22. Apteka pod Jagiełłą Plac Matejki 3. Apteka Nowowiejska Wybickiego 1. Apteka pod Trzema Gwiazdami Rakowicka 12. Apteka Sternbacha Dietla 36.

Ze sportu

Czy p. M. Schneider da się skusić?

Jak się dowiadujemy z kół sędziowskich, popularny i lubiany sędzia piłkarski p. Maks. Schneider złożył mandat członka Zarządu O. K. S. niesolidaryzując się z Zarządem O. K. S. o czem swego czasu obszerniej pisaliśmy. Zarząd K. O. K. S. nie przyjął rezygnacji, zapraszając p. Schneidra na najbliższe posiedzenie, chcąc go skłonić do cofnięcia rezygnacji. Przypuszczać należy, że p. Maks. Scheider będzie nadal trwał przy swem słusznem i uzasadnionem stanowisku.

Kalendarzyk sportowy na dzień 29 bm.

Liga

Godz. 11.30 boisko Cracovi Ł. K. S.—Cracovia s. p. Wieczysty.

G. 14.15 boisko Podgórza 22 pp. Strzelec—Podgórze s. p. Hausman.

W Warszawie Legja—Ruch s. p. Schneider.

W Poznaniu Warta—Warszawianka s. p. Wardęszkiewicz.

Wejście do ligi

W Wilnie W. K. S. Smigły—Polonia Warszawska sędzia p. dr Lustgarten.

Okręg krakowski

Godz. 9 boisko Olszy Siła II—Garbarnia III. s. p. mgr. Herman.

G. 9 boisko Unji Kabel II.—Z. F. G. II. s. p. Suder.

G. 9 boisko Wisły Cracovia III.—Wisła III. s. p. mgr. Koenigsberg.

G. 10 boisko Grzegórzeckiego Wawel—Grzegórzecki s. p. Heitner.

G. 10.30 boisko 20 pp. Kro wodrza—Bocheński s. p. Mohyło.

G. 10.30 boiskn Gwiazdy Azotania—Gwiazda-Sztern s. p. Wołoszyn.

G. 10.30 boisko Garbarni Korona—Garbarnia IB s. Medwin.

G. 11 boisko Wisły Podgórze IB—Wisła IB s. p. Cenzor.

G. 11 boisko Makkabi Wieliczanka—Hakoah s. p. Sławkowski.

G. 11 boisko Unji Czarni II—Wisła III. s. p. Schneider II.

G. 11.30 Z. F. G. Polonia—Z. F. G. s. p. Weinreb.

G. 14.15 boisko Tarnovi Trzebinia—Tarnovia s. p. Frank.

G. 14.30 boisko Wisły Mak. bi—Wisła ligowa s. p. Knobel.

G. 14.30 boisko 2 p. lot. Mościce—Prądniczanka s. Zapiór.

G. 14.30 boisko Borek Kabel—Borek s. p. Traubman.

14.30 boisko Chełmek Zwierzyniecki—Chełmek s. p. Skowroński.

KRONIKA KRAKOWA

Rocznica oswobodzenia Krakowa i święta POW

Dnia 30 października 1933 r. mija 15 lat od chwili gdy nad Grodem podwawelskim zawisł Biały Orzeł. W każdym roku obchodzimy tą chwilę historyczną zerwania kajdan. Święto Peowiackie w roku obecnym potęguje się przez wręczenie Kołu krakowskiemu Sztandaru ufundowanego przez Komitet Obywatelski, którego poświęcenie odbędzie się w tym samym dniu.

Program Święta Peowackiego przedstawia się następująco:

Dnia 30 bm. o godz. 6-tej wieczór zbiórka Peowiaków i pokrewnych organizacji przed odwachem w Rynku Głównym poczem nastąpi apel poległych i zmarłych Peowiaków i przemówienie do zebranych. O godz. 7-mej wieczorem capstrzyk orkiestr i pochód po ulicach Krakowa. Dnia następnego t. j. 31 bm. pobudka orkiestr o godz. 7 rano, nabożeństwo w kościele Marjackim o godz. 9, następnie o godz. 10 rano poświęcenie Sztandaru i odebranie tegoż z rąk Komitetu Obywatelskiego.

O godz. 11-tej rano defilada Związku P. O. W. i Organizacji pokrewnych przed Przedstawicielami Władz P.O.W. i Władzami Rządowemi i Miasta. O godz. 11·30 odbędzie się Akademja Peowiacka.

Na powyższe święto w 15-tą rocznicę oswobodzenia Krakowa i wręczenia Sztandaru Peowiakom krakowskim, któryto Sztandar od tego dnia stanie się honorowym znakiem oswobodzicielskim, winno Obywatelstwo m. Krakowa przybyć i w całej tej podniosłej uroczystości wziąść udział dla zamanifestowania swych uczuć i pamięci dla krakowskich Peowiaków.

Katastrofa samochodowa przy ul. Karmelickiej

Wczoraj Włodzimierz Batory lat 25, zam. chwilowo w garażu przy ul. Piaski 53, prowadząc auto osobowe Nr. Kr. 96092, własność N. Malinowskiego, zam. przy ul. Juljusza Lea, bez posiadania prowadzenia pojazdów mechanicznych wskutek nieumiejętnego prowadzenia pojazdu wjechał na chodnik na ul. Karmelickiej przed realnością Nr. 48, przyczem najechał na przechodzących chodnikiem Antoniego Pyrka, l. 47, szewca, oraz jego żonę Annę, l. 40. zam. w Bronowicach Małych Nr. 178. Wezwany lekarz Pogot. Ratunkowego stwierdził u Pyrka i jego żony potłuczenie nóg. Wymienionych po opatrzeniu pozostawiono opiece domowej, zaś Batorego zatrzymano w aresztach policyjnych.

Straszne samobójstwo w Podgórzu

W sobotę dnia 28 bm. we wczesnych godzinach porannych ulica Lwowska na Podgórzu była widownią wstrząsającego wypadku. Oto z okna 4-go piętra domu pod l. 9, przy tejże ulicy, rzuciła się na bruk Helena Kowalska lat 20 licząca, córka konduktora tramwajowego. Skok był fatalny, gdyż desperatka poniosła wskutek rozbicia czaszki i wewnętrznego krwotoku momentalną śmierć.

Jak słychać powodem rozpaczliwego kroku była u Kowalskiej depresja po straceniu matki. Zwłoki denatki przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

Wypadek wywołał w okolicy wielkie wrażenie.

Donżuani z Piasków pobili nadobną pannę

Przed sędzią drem Bobilewiczem w sądzie karnym w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych Józef Zietara, lat 18, z Piasków Wielkich, Mieczysław Rosiek lat 22, rzeźbiarz, Leopold Seweryn lat 25, robotnik, Wład. Mieszaniec lat 26, Tadeusz Dolaś lat 24, Karol Kuroś lat 20 i Br. Rączka lat 20, wszyscy robotnicy, oskarżeni o to, że dn. 20 III. 1933 w Kusocicach obok Piasków Wielkich ciężko poranili kamieniami niejaką Eugenję Jędrzejczykównę, która odniosła szereg ran.

Ponieważ na rozprawie nie jawili wszyscy oskarżeni rozprawę odroczono, a oskarżonych polecono doprowadzić.

Niebezpieczna oszustka grasuje w Krakowie

Siojek Katarzyna, zam. w Woli Duchackiej Nr. 300 zgłosiła, że dnia 27. X. b.r. o godz 12-tej będąc w Kasie Powiatowej przy ul. Pijarskiej, przystąpiła do niej nieznana kobieta, która zaprowadziła ją do domu na ul. Radziwiłłowską Nr. 15, celem przeprowadzenia transakcji pieniężnej, gdzie odebrała od niej kwotę 400 zł. i pod pozorem udania się do telefonu wręczyła zgłaszającej kopertę, zaś sama bezpowrotnie się oddaliła.

Smojek po otwarciu wręczonej koperty stwierdziła, że zamiast pieniędzy znajdują się w kopercie kartki z gazety.

Ułani oskarżeni o rabunek przed sądem wojskowym

Wczoraj przed sądem okr. wojskowym zasiadło na ławie osk. dwóch plutonowych 3 p. ułanówz Katowic a to Wasyl Partyka i Wład. Popczyk oraz starszy ułan Józef Chodoba osk. o to, że podczas ćwiczeń w Siewierzu dn. 2. VII. br. dokonali rabunku na osobie Ignacego Sroki zabierając mu 110 zł. oraz książeczkę kasy na 1000 zł. i 3 weksle. Sąd po przeprowadzonej rozprawie celem przesłuchanie świadka rotmistrza rozprawę odroczył do dnia 31 X. br.

Rozprawie przew. k. s. mjr. Hausner, osk. prok. mjr. Wirth, bronili adw. Grzeszczyński, płk. Skorupski i adw. Różycki z Katowic.

Wiadomości z kraju

Zabójstwo z powodu uwiedzenia siostry

Ze Stryja donoszą że Piotr Ziller, robotnik kolejowy z Tuchli, nawiązał stosunek miłosny z piękną Zofją Puzio i ze stosunku tego wkrótce Zofja zaszła w ciążę.

Kochanek czynił starania o spędzenie płodu, a gdy Zofja Puzia się opierała, zerwał z nią, lżył ją, cynicznie wyjawiał publicznie tajemnice stosunku, wystawiał ją i rodzinę na pośmiewisko. Zrozpaczona Puziówna kilkakrotnie usiłowała popełnić samobójstwo. Kiedy rodzice o tem się dowiedzieli, rozpacz w domu była nie do opisania i w tej atmosferze postanowił 18-letni brat uwiedzionej z zemsty pozbawić Zillera życia.

W tym celu dnia 27 września br. naostrzył Puzio nóż kuchenny, udał się na zabawę Związku Strzeleckiego, gdzie zetknął się z Zillerem, tam się z nim pozornie przeprosił, poczem nie przeczuwającego niebezpieczeństwa Zillera przebił nożem, tak, że tenże na miejscu wyzionął ducha.

Trybunał zasądził Puzia na karę 2-letniego więzienia, za co oskarżony podziękował przewodniczącemu.

Matka porzuciła dziecko kładąc je zawinięte na torze kolejowym

Kilka osób przechodząc wczoraj w pobliżu toru kolejowego na Burakowskiej w Warszawie zauważyło leżące na torze dziecko owinięte w poduszkę.

Zauważono równocześnie uciekającą kobietę, którą zatrzymano. Jest to matka podrzutka Jadwiga Sobolewska.

Osadzono ją w areszcie.

Ksiądz lotnikiem

Wikary jednej z parafji na przedmieściu Lille (półn. Francja), ksiądz Charlon, jest zdaje się pierwszym duchownym-lotnikiem. Przed kilku dniami złożył pomyślnie odpowiednie egzaminy i uzyskał dyplom pilota.

Nie znaczy to, żeby miał zamiar porzucić stan duchowny, ale jako entuzjasta lotnictwa postanowił nauczyć się pilotażu i zamierza latać przy każdej sposobności, jaka się nadarzy. Na przedsięwzięcie lotu potrzebuje jednak zezwolenia biskupa

Repertuar.

Teatr Miejski: pop. „Stefek" wiecz. Eros i Psyche

Kina.

Adria: „Jaką mnie pożądasz"
Appollo: „Zdobyć cię muszę"
Atlantic: „Dziewczę z nad Wołgi"
Muzeum: „Czar jej oczu"
Promień: „Gehenna kobiety
Świt: „Nowoczesny Rubinson"
Słońce: „Grzeszna miłość"
Sztuka: „To-To"
Uciecha: „Pieśń nad pieśniami"
Wanda: „Uśmiech szczęścia"

RADJO

Niedziela 29 października br.

9. Audycja poranna, 10. Nabożeństwo ze Lwowa, 11.45 Muzyka religijna 11.57 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej 12.15 Odczyt, 12.35 Poranek muzyczny 14.00 „Gawędy podhalańskie" 14.25 Płyty 15.00 Słuchowiska dla rolników, 15.25 Muzyka, 16. Program dla dzieci, 16.30 16.45 Odczyt, 17.00 Pogadanka, 17,15 Muzyka, 18.40 Płyty, 19.05 Odczyt. 19.20 Rozmaitości, 19.50 Audycja 21. Odczyt, 21.15 „Na wesołej fali lwowskiej" 22.25 Muzyka taneczna.

Przed wyborami do Rady miejskiej w Krakowie

W dniu wczorajszym „Dziennik Ustaw" przyniósł regulamin wyborów do instytucyj samorządowych w Małopolsce. W związku z wiadomościami. że wybory w Krakowie muszą odbyć się przed 13 stycznia roku nadchodzącego, dowiadujemy się, że wybory odbędą się znacznie wcześniej przed tą datą.

Baczność bezrobotni lokatorzy!

Ponieważ we wielu wypadkach lokatorzy z powodu braku znajomości ustaw lub mylnego zrozumienia tychże narażają się na utratę mieszkania w drodze eksmisji sądowej — wobec tego wyjaśniamy jak następuje:

Na podstawie noweli do ustawy o ochronie lokatorów z dnia 7 grudnia 1931 r. eksmisje sądowe z mieszkań jedno lub dwupokojowych, zajmowanych przez bezrobotnych lokatorów będą wstrzymane na czas od 1 listopada do 31 marca — o ile wypowiedzenie względnie rozwiązanie najmu nastąpiło na podstawie wyroku sądowego z powodu zaległości czynszowych.

Równocześnie na podstawie powyżej powołanej noweli do ustawy o ochronie lokatorów sąd może odmówić żądaniu właścicieli realności o usunięcie w drodze eksmisji bezrobotuego lokatora z mieszkania, jeżeli tenże otrzymał pracę i spłaca oprócz bieżącego komornego zaległy czynsz w ratach wynoszących po 25 proc. bieżącego komornego miesięcznego.

We wszystkich wypadkach o powstrzymanie eksmisji muszą być wnoszone do Sądu Grodzkiego odpowiednio umotywowane pisemne prośby.

Wszelkich bliższych informacji w tych sprawach udziela bezpłatnie swym członkom biuro Związku Lokatorów Plac Matejki 3.

Z Teatru „BAGATELA"

Dalsze przedstawienia jubileuszowe „Królowej Przedmieścia". Dziś w niedzielę o godz. 4 popoł. oraz 8 wiecz. poraz 4, 5 i 6 ciesząca się niesłabnącem powodzeniem „Królowa Przedmieścia" Konstantego Krumłowskiego z osobistym udziałem autora w roli mecenasa Złotogórskiego. Bilety do nabycia w kasie teatru „Bagatela" od godz. 10 rano w cenie od 3 zł. do 1 zł.

Nieszczęśliwy wypadek robotnika na budowie

Wczoraj o godz 1. w południe na ul. Warszawskiej 5 w Krakowie, przy wykopywaniu fundamentów nowobudującego domu wskutek oberwania się ziemi został zasypany robotnik Zygmunt Sadłowski, lat 13, zam. w Krakowie przy ul. Lotniczej 12 i doznał potłuczenia nóg.

Sadłowskiego wezwanem pogotowiem ratunkowem przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Aresztowanie

Policja krakowska aresztowała Habera Józefa, lat 22, robotnika, zam. w Krakowie przy ul. Krzywej 5, za kradzież jednego zwoju sukna wart. 80 zł z wozu na szkodę Adolfa Forstera spedytora zam. przy ul. Stradom 7.

Ucieczka włamywacza w drodze z Krakowa

Wczoraj pociągiem z Krakowa przewożono do Sosnowca znanego włamywacza Bohdana Maślankę z Sosnowca. Koło Jęzora Maślanka zmylił czujność eskorty. wyskoczył z pędzącego pociągu i zdołał zbiec.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku